

Czy w obecnym świecie jest jeszcze miejsce na bezinteresowność? Jak różnie postrzegamy kategorię sukcesu? O współczesnej formie realizowania idei zawartej w kulturze daru oraz o specyfice serwisu eBadania.pl z jego współtwórczynią Magdaleną Szpunar, doktorem nauk humanistycznych w zakresie socjologii, adiunktem na Wydziale Humanistycznym, dwukrotną laureatką nagród naukowych Rektora AGH, rozmawia Katarzyna Zięba.

Jak narodziła się idea stworzenia serwisu „eBadania.pl”? I jak w kilku zdaniach można ją opisać?

Serwis eBadania.pl powstał na potrzeby mojej pracy doktorskiej. Niemal od początku wraz z moim mężem, który jest współtwórcą serwisu, jego projektantem i programistą, postanowiliśmy, że udostępnimy to narzędzie innym. Myśleliśmy głównie o studentach i uczniach, których niejednokrotnie nie stać na opłacanie abonamentów w komercyjnych serwisach. Szybko okazało się, że nasze narzędzie zyskało aprobatę nie tylko wśród nich, ale także spotkało się ze sporym zainteresowaniem środowiska naukowego i przedsiębiorców. Dzięki eBadaniom powstało kilka dysertacji doktorskich, kilkaset prac magisterskich, licencjackich, inżynierskich i innych. Każdy, kto chce wykonać badania sondażowe do swojej pracy, może to uczynić przy wsparciu naszego serwisu. Został on tak zaprojektowany, że osoba posiadająca jedynie podstawową wiedzę z zakresu metodologii badań, może stworzyć własne narzędzie badawcze. Rozbudowany system pomocy oraz specjalnie przygotowany przewodnik po eBadaniach, ma ułatwiać korzystanie z serwisu.

Sukces ma zwykle wielu ojców (lub matek). Czy działo się tak i w przypadku tego serwisu?

Powstanie serwisu w ogóle nie było związane z nastawieniem na tzw. sukces, rozumiany w sensie generowania zysków z projektu o charakterze komercyjnym. Od początku jego istnienia uważaliśmy, że nasz projekt wpisuje się w antropologiczną kulturę daru, w której społeczność funkcjonuje w oparciu o bezinteresowną wymianę dóbr. Od początku istnienia serwisu, a istnieje on już 4 lata, nigdy nie pobieraliśmy opłat za korzystanie z niego, nie pojawiały się na nim reklamy. Korzystanie z serwisu nie było w żaden sposób ograniczane. Nigdy nie zarabialiśmy na tym serwisie, a wręcz przeciwnie, stale do niego dokładamy, bo-

wiem musimy ponosić koszty jego utrzymania, jak i prowadzić prace administratorskie. Wielu użytkowników zadaje nam pytanie: „Gdzie tu jest haczyk?”, nie rozumiejąc idei serwisu, która polega na tym, iż ofiarujemy coś innym, nie oczekując nic w zamian. Wielu młodych ludzi nie rozumie, jak

ternecie ankiety niejednokrotnie traktowane są jak gorsze edycje tradycyjnych, papierowych wydań kwestionariuszy. Często osoby, decydujące się na prowadzenie badań sondażowych w Internecie, nie mają świadomości wad związanych z przeprowadzaniem badań tą drogą, ale także nie-



Na fotografii Magdalena Szpunar

(fot. arch. M.S.)

w społeczeństwie konsumpcyjnym, w którym wszystko ma swoją cenę, a jeśli jej nie ma, można tę wartość rynkową łatwo skalculować, może funkcjonować projekt odrzucający schematy myślenia gospodarki kapitalistycznej. Nasz projekt odwołuje się do mechanizmów gospodarki wkinomicznej, idei open source, w ramach której wielu ludzi dobrowolnie pracuje na rzecz innych, nie oczekując materialnych ekwiwalentów.

Czy laik, niezorientowany w metodologii badań ankietowych, jest w stanie samodzielnie stworzyć ankietę na dowolny temat, a potem opracować jej wyniki?

Myślę, że tak. Coraz więcej osób decyduje się na prowadzenie badań przez Internet, nie tylko jakościowych, ale także ilościowych. Niestety, publikowane w In-

wątpliwych zalet, jakie oferuje to medium. Nierzadko podaje się w wątpliwość sens prowadzenia badań w sieci zarzucając im niską jakość, nieprzestrzeganie standardów metodologicznych, niski stopień reprezentatywności, co w konsekwencji utrudnia ekstrapolację uzyskanych wyników na populację generalną. Zastrzeżenie to dotyczy szczególnie osób realizujących internetowe badania sondażowe do swoich prac licencjackich czy magisterskich. Narzędzia badawcze młodych badaczy obfitują w błędy metodologiczne, np. nierozłączne zakresy odpowiedzi, niewyczerpywalne kafeteria, czy brak instrukcji do pytań itp. Autorzy ankiet online nierzadko nie dbają o formę i jakość publikowanych w sieci kwestionariuszy. Łatwość publikowania w Internecie jednopytaniowych sond, moż-

liwa dzięki wielu narzędziom oferującym tę usługę, sprawia, że wiele osób jest przekonanych, że w Internecie nie można prowadzić poprawnych metodologicznie, a tym samym reprezentatywnych badań. Mam nadzieję, że dzięki naszemu narzędziu, przynajmniej część tych zarzutów udaje się odeprzeć, a młodzi badacze przekonują się, że metodologia badań jest nauką, którą można opanować.

Jak wyglądają statystyki powstałych ankiet? Ile ankiet powstaje dzięki serwisowi każdego dnia czy miesiąca?

Od początku istnienia eBadań odnotowaliśmy niemal 600 000 unikalnych użytkowników na stronie, dziennie odwiedza nas ponad 1000 unikalnych użytkowników. Jak na serwis, który nigdzie nie był reklamowany, myślę, że to bardzo dobry wynik. Ilość narzędzi badawczych, które są tworzone każdego dnia w naszym serwisie, jest bardzo różna. Bywają dni, w których powstaje ich kilka, są i takie, w których tworzonych jest nawet kilkaset narzędzi. Z reguły ten najbardziej „gorący” okres przypada na koniec maja, kiedy to magistranci, licencjaci i inżynierowie przygotowują się do przeprowadzenia badań empirycznych na potrzeby pracy dyplomowej. W fazie początkowej, gdy dopiero ankietę internetową stanowiły swoiste novum, odsetek wypełnionych kwestionariuszy był bardzo wysoki, osiągając poziom 50-70 proc. Obecnie w sytuacji, gdy mamy do czynienia ze spowszechnieniem, a w związku z tym zmęczeniem różnego rodzaju ankietami (oversurveying), odsetek wypełnień zmniejszył się znacząco. Odsetek zwrotu wypełnionych kwestionariuszy internetowych jest niski, porównywalny do ankiet pocztowych, utrzymujący się na poziomie 5–10%. Jednakże niski odsetek zwrotów nie jest stałą cechą badań prowadzonych drogą online, czasem nawet przewyższając odsetek wypełnień osiąganym w badaniach offline, a sposób realizacji badania może w znaczący sposób przyczynić się do uzyskania wysokich odsetków wypełnień. Warto również wskazać, że wyższe odsetki są zawsze uzyskiwane na próbach jednorodnych zawodowo, np. wśród lekarzy, nauczycieli, niż na zbiorowości generalnej.

Na stronie widnieje informacja, iż aplikacja została dofinansowana przez Fundację AGH. Czy ciężko było dostać takie dofinansowanie?

Tak, rzeczywiście przez rok fundacja dofinansowała naszą działalność. Dzięki temu udało nam się opłacić koszty serwera, jak i rozwinąć jedną z funkcjonalności serwisu. Była to kropla w morzu naszych potrzeb, ale jesteśmy bardzo wdzięczni fundacji, że chociaż przez rok zostaliśmy odbarczeni z utrzymywania serwisu. Muszę dodać, że

serwis prawdopodobnie w ogóle nie powstałby, gdyby nie grant promotorski otrzymany na realizację mojej dysertacji doktorskiej „Społeczna przestrzeń internetu”.

Czy wie Pani, kto najczęściej korzysta z serwisu? Czy prowadzi Pani jakieś statystyki użytkowników?

Najwięcej wejść na stronę odnotowujemy z Polski. Są to głównie duże ośrodki miejskie i akademickie – Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław. Jednakże serwis jest również popularny poza granicami kraju, m.in. w USA, Niemczech, Anglii. Jako ciekawostkę mogę dodać, że w naszym serwisie realizowano również ankietę w języku arabskim. Warty odnotowania jest fakt, iż niemal 20 proc. naszych użytkowników po pewnym czasie powraca do serwisu. Być może jest tak, że pierwsze badania wykonują u nas jeszcze jako studenci, by ponownie korzystać z narzędzia eBadania.pl już w miejscu pracy.

Na jakie tematy użytkownicy najczęściej prowadzą badania ankietowe w serwisie?

Rozrzut tematyczny w serwisie jest znaczny. Dominują jednak projekty z zakresu nauk społecznych i humanistycznych: socjologii, pedagogiki, psychologii, czy kulturoznawstwa. W serwisie badania sondażowe realizują także studenci medycyny, farmacji, biotechnologii, czy zootechniki. Jedynym ograniczeniem jest metoda badawcza. Za pomocą naszego narzędzia mogą prowadzić badania sondażowe, zarówno przy użyciu techniki ankiety online, jak i wywiadu online.

Czy dzięki serwisowi mogą powstawać ankietę tworzone do badań marketingowych?

Oczywiście. Ekonomisci i marketingowcy równie chętnie korzystają z naszego narzędzia. Popularne są także sondaże działów HR przeprowadzane wśród pracowników. Dzięki zastosowaniu opcji ankiety ukrytej, takie narzędzie badawcze jest widoczne jedynie dla użytkowników, którzy otrzymali od badacza unikalny link do ankiety. Ta prosta funkcjonalność eliminuje z procesu badawczego osoby, które w nim nie powinny uczestniczyć.

Widząc młodego naukowca, kobietę aktywną zawodowo zastanawiam się jak można pogodzić karierę naukową, będąc jednocześnie mamą, odnosić sukcesy na wielu polach, bo jak widać na pani przykładzie, jedno drugiemu nie przeszkadza.

Znowu pojawia się w naszej rozmowie słowo „sukces”. Jeśli już zmuszona jestem go użyć, to bez zastanowienia powiem, że moim największym sukcesem jest moja rodzina – mąż i córeczka. Przeróża mnie trochę myślenie młodych ludzi mocno zorientowanych na szybki awans i wspi-

wanie się po szczeblach kariery. Niedawno dyskutowaliśmy z młodymi ludźmi na zajęciach, próbując zoperacjonalizować, z czego tak naprawdę bierze się ich strach, obawa przed założeniem rodziny. Padły różne argumenty, że świat jest zły, że trzeba dziecku zapewnić byt materialny, że małżeństwo nie jest na stałe, bo ludzie się rozwodzą. Część z tych argumentów odczytywałam jako swoiste formy mechanizmów obronnych. Próbując zdetronizować te deprecjujące rolę rodziny argumenty, postanowiłam odwołać się do emocji. Zarysowałam zatem scenę, kiedy to młoda matka wraca do domu potwornie zmęczona, sfrustrowana, zrezygnowana, tracąca wiarę w cokolwiek. Po przyjeździe do domu otwiera drzwi i wtedy wita ją córka promieniejąca szczęściem i radością, że widzi mamę po kilku godzinach nieobecności. Obserwując reakcje studentów, zobaczyłam, że obraz ten rzeczywiście podziałał na ich wyobraźnię. Jednakże nie na długo. Jedna ze studentek bezceremonialnie odrzekła: „No, ale po co mi dziecko? Przecież mogę kupić sobie psa. Podbiegnie, polizze mnie po ręce i będzie tak samo”. To jedno zdanie uświadomiło mi, jak moja percepcja rzeczywistości, jak mój system wartości jest bardzo odmienny od świata, w jakim żyją moi studenci. Jednakże muszę przynajmniej posłuchać, co mają do powiedzenia, jeśli mam zrozumieć ich perspektywę. Niestety, większość dydaktyków, ale także studentów/uczniów jest przekonanych, że proces nauczania ma charakter jednostronny. To nauczyciel posiada monopol na wiedzę, rolę ucznia jest jej przyswojenie, a nauczyciela jej egzekwowanie. To nie jest model egalitarny, to jest model, w którym nauczyciel znajduje się na zdecydowanie uprzywilejowanej pozycji. A przecież rzeczywistość nas otaczająca uległa totalnej zmianie. Za sprawą nowych mediów uczniowie mają nieustanny dostęp do informacji, które mogą weryfikować w wielu źródłach i nie zgadzają się na bierne, jednostronne wysłuchiwanie wykładu. Nauczyciele (ja również) należą do pokolenia cyfrowych imigrantów, a nasi studenci to cyfrowi tubylcy – by użyć typologii M. Prensky’ego – stąd nasze oczekiwania bywają tak odmienne. W tym nastawieniu na sukces polecam moim studentom, ale również moim rówieśnikom, by chociaż czasem o tym sukcesie zapomnieli. By przyjmując kolejne zlecenie odpowiedzieli sobie na pytanie, czy to jest konieczne i niezbędne dla mojej egzystencji. Czy nie lepiej jeśli spędzę ten czas z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi? Czy permanentnie muszę mieć więcej? Co to znaczy więcej? Czy kiedykolwiek osiągnę dostatecznie dużo, bym powiedział sobie: wystarczy? Jeśli nie odpowiadamy sobie na te pytania, jeśli zarabianie pieniędzy staje się naszym celem życiowym, a nie środkiem do celu, niezwykle

łatwo zatracić się i pogubić po drodze. To jest moim zdaniem kluczowy problem życia w społeczeństwie konsumpcyjnym. Nasze potrzeby są nieustannie podsycane, ale w taki sposób, że nigdy nie następuje ich pełne zaspokojenie, bo ciągle przychodzi nowe, lepsze, atrakcyjniejsze.

Wiem, że wkrótce starać się będzie pani o habilitację. Czy pani obecna aktywność naukowa jest związana z rozbudowaniem serwisu, jego modernizacją?

W swojej pracy habilitacyjnej chcę podjąć się odpowiedzi na pytanie, na ile nowe media tworzą nowe paradygmaty komunikacyjne, a na ile reprodukują schematy komunikacyjne starych mediów. W kontekście kultury internetowej, dominujący paradygmat odwołuje się do kultury uczestnictwa, w której dotychczas bierni odbiorcy zaczynają odgrywać kluczową rolę w procesie tworzenia i cyrkulacji treści, stając się nie tylko aktywnymi konsumentami, ale coraz częściej wchodząc w rolę nadawców. I rzeczywiście, w wielu wymiarach tak jest. Zbiorowość internautów przelamuje właściwe dla mediów masowych procesy tworzenia i dystrybucji treści. Czy rzeczywiście jednak z tej potencjalności korzystają? Na-

dzieje pokładane w Internecie jako medium usprawniającym procesy demokratyzacyjne pozostają dzisiaj w wielu wymiarach w sferze utopii. Okazuje się, że w praktyce Internet nie jest ani tak egalitarny, ani rozproszony, jak początkowo sądzono. W Internecie powielone zostają mechanizmy, które można obserwować w mediach masowych: m.in. koncentrację i centralizację. Fragment badań do rozprawy habilitacyjnej rzeczywiście planuję zrealizować w serwisie eBadania.pl.

Czemu wybrała pani AGH na miejsce swojej pracy naukowej?

Wydział Nauk Społecznych Stosowanych niemal od początku swej działalności prowadził badania związane z kształtowaniem się społeczeństwa informacyjnego w Polsce. To były kwestie, które mnie szczególnie interesowały. Chociaż dzisiaj nieco przesunęłam akcenty, bowiem bardziej zajmuję się medioznawstwem, a szczególnie nowymi mediami, praca na Wydziale Humanistycznym AGH potwierdziła moje wcześniejsze przypuszczenia, iż jest to wydział prężny i innowacyjny. Osobiście hołduję założeniu Pierra Levy'ego, który twierdził, iż „nikt nie wie wszystkiego. Każdy wie coś.

Całą wiedzę ma ludzkość”. Myślę, że równie wiele uczymy się od naszych studentów, co oni od nas. Na koniec pozwolę sobie odwołać się do słów Alberta Einsteina, który powiedział: „Nigdy niczego nie nauczyłem moich studentów. Tworzę im jedynie warunki, w których mogą się uczyć”.

Czym serwis eBadania.pl różni się od wielu podobnych dostępnych w sieci?

Przede wszystkim tym, że łączy ze sobą wiedzę socjologiczną i informatyczną. Wiele narzędzi dostępnych na rynku jest tworzonych wyłącznie przez informatyków, którzy nie posiadają elementarnej wiedzy z zakresu metodologii badań. Po wtóre, jak niejednokrotnie już podkreślałam, serwis jest całkowicie bezpłatny, użytkownik nie jest zmuszony do obcowania z reklamami, ani nie jest w żaden sposób ograniczany. Zatem zachęcam wszystkich do prowadzenia badań w eBadaniach i życzę potencjalnym użytkownikom wielu inspirujących wyników.

Tekst powstał w ramach zajęć z przedmiotu Retoryka i gatunki medialne.

Skrócona wersja wywiadu ukazała się w Biuletynie Informacyjnym Studentów AGH (nr 12/2011).

Disce puer...

Dlaczego właściwie wszyscy na świecie uczą się angielskiego, a nie na przykład polskiego? Dlaczego angielski stał się językiem światowym, a innym językom się to nie udało? Przecież są języki o ładniejszym brzmieniu, prostszej wymowie, bardziej logicznej gramatyce i łatwiejszej pisowni.

Jak podają statystyki, angielski posiada status języka urzędowego lub pomocniczego w około 75 krajach świata, jest językiem ojczystym około 380 milionów ludzi, drugie tyle używa go, bo mieszka w kraju, gdzie jest językiem urzędowym (choć, na przykład w USA, nie ma oficjalnego języka urzędowego), wreszcie około 750 milionów ludzi może pochwalić się jego znajomością, jaka by ona nie była (my też!). Trudno przedstawić dokładne dane w tym względzie, pozostaje jednak faktem, iż liczba użytkowników angielskiego w świecie stale rośnie i na razie nie ma żadnych symptomów, aby miało się to zmienić.

Kolonializm brytyjski oraz amerykańska ekspansja naukowa, kulturowa i technologiczna są głównymi powodami niezwykłej popularności tego języka. Dość powiedzieć, że pomiędzy rokiem 1750 a 1950 Imperium Brytyjskie obejmowało jedną czwartą świata. Wprawdzie dzisiaj wpływy polityczne Wielkiej Brytanii skurczyły się do

samego Zjednoczonego Królestwa i garstki tak zwanych terytoriów zależnych, czasem tak egzotycznie brzmiących jak Turks and Caicos, Pitcairn, Kajmany czy Anguilla, ale Brytyjska Wspólnota Narodów wciąż zrzesza 54 kraje, wśród nich takie, które nigdy brytyjskimi koloniami nie były, to jest Mozambik i Rwanę. Elżbieta II wciąż jest konstytucyjnym monarchinią 16 krajów świata, m.in. Australii, Nowej Zelandii, Jamajki czy Saint Kitts and Nevis. W większości tych krajów dzieci ubrane w mundurki szkolne na modłę angielską grzecznie maszerują do szkoły, gdzie lekcje odbywają się w języku Szekspira, a gdy dorosną i coś przeskrobia, to sędzia w todzie i peruce ogłosi wyrok po angielsku. Nie muszę dodawać, iż akt zgonu też zostanie wypisany po angielsku.

A Stany Zjednoczone? Gdy wydostały się ze swego zaścianka dzięki udziałowi w I wojnie światowej i wymyśliły Coca-cola oraz sieć Mac Donalda, zaważnęły umysłami milionów, bez względu na kolor skóry i religię. Od Eskimosa do Papuasa, wszyscy chcieli mieć dzinsy, oglądać hollywoodzkie opery mydlane, jeść hamburgery i słuchać Franka Sinatrę. Na dodatek okazało się, iż artykuł naukowy, napisany po czesku czy tamilsku, nie miał

szans na znalezienie się na liście filadelfijskiej, nie mówiąc już o tym, iż ktokolwiek w świecie był w stanie go przeczytać. Amerykanie rozpoczęli taśmową produkcję noblistów i uczeni z całego świata ciągnęli do nich jak muchy do miodu. Innym dawnym potęgą imperialną, to jest Francji i Niemcom, pozostało jedynie zgrzytać zębami i wydawać olbrzymie środki na propagowanie swoich języków. Bez wielkich rezultatów.

Czy tak będzie zawsze? Nikt tego nie wie. W końcu łacina, kiedyś język całego cywilizowanego (w rozumieniu Rzymian) świata, została zepchnięta do aptek i katedr filologii klasycznej. Rosjan ubywa, a rosyjski jest programowo rugowany ze szkół krajów, które należały kiedyś do imperium. Nawet gdyby Chińczycy podbili cały świat, to i tak tzw. chiński (bo nawet trudno mówić o jednolitej chińszczyźnie) nie zawładnie światem ze względu na swoją tonalność, alfabet i skomplikowaną wymowę. Może funkcję angielskiego przejmie hiszpański bądź portugalski, skoro Brazylia jest tygrysem gospodarczym do kwadratu.

Tego nie wiemy. Ale bez angielskiego tu i teraz nie damy sobie rady. Disce puer...

✉ Lucjan Bluszcz